

Mery Spolsky, Fak

wole pisać z poduszką przy kościach
kiedy serce mi przepadło w ciemnościach
ciemność czuje
kropka, spacja i oddech
ty mnie w żołądku trzymasz
i ciętą masz mordę
nie masz litości
błagam i się płaszczę
moja paszczę przed lustro wciąż taszczę
i tam widzę oczodoły
nic nie warte włosy za krótkie
policzki zdarte

idę na łowy
wyrzucam wszystkich ludzi z głowy
w celach odmowy serdeczny palec mam środkowy
byleby nie było
mówię to na miło
choć się wszystko spaliło
żarzy się to co mnie parzy
niczym blask ołtarzy

tych kilka zwrotów na "S", na "P", na "K", na "J";
jak młot w mój splot, w tle Die Antwoord
a z gimbazy bochomazy bez urazy dla tej frazy
tyle razy te wyrazy generują mi przekazy
posłuchaj

ty jesteś dziki a ja lubie ten lot

nie mówi sie
drugiej osobie źle
nie wolno tak
FE FE FE!

nie mówi sie
drugiej osobie źle
nie wolno tak
FAK FAK FAK!

cole popijam zbyt szybkim łykiem
smakołykiem zapycham myśli zbyt dzikie
i już jestem na granicy przytycia
nie mam inicjatywy
ja nie mam już życia

w alfabecie pojawia się twoje imię
i mnie na dno, na bruk ciągnie przez chwile
wracam trzeźwo i wypluwam te cole
słowa bolą mocniej niz zbyt gęste triole

piszesz do mnie na fb
tyle tu rak, tyle tu kciuków
może to błąd
jadę do złotych łuków
ide dla looku tyle huku
zaboli z drugim kęsem
jem pszenną bułkę z serem, z sosem i podwójnym mięsem
wtedy mówię fak
ty sie gapisz tak jak
chciałbyś zabrać mi smak
schylam kark
nawpycham sie tych bułek co są dla mnie czule
potem na odmułę odpale sobie nową Duę

mam w głowie luzu tandem

nie mówi się
drugiej osobie źle
nie wolno tak
FE FE FE!

nie mówi się
drugiej osobie źle
nie wolno tak
FAK FAK FAK!